

## **Bóg działa bez rozgłosu**

W jak sposób Bóg objawia się w świecie? Benedykt XVI wyjaśnia nam: „...Otóż tajemnica Boga polega na tym, że działa On bez rozgłosu .... Nie przestaje lekko pukać do drzwi naszych serc i jeśli je otworzymy, powoli czyni nas widzającymi. Czy jednak nie taki właśnie jest Boski styl? Nie pokonywanie siłą zewnętrzną lecz dawanie wolności, obdarzanie miłością i budzenie.”

W czasie rekolekcji człowiek otrzymuje dar spotkania z Bogiem. Inicjatywa zawsze wychodzi od Boga, który zaprasza człowieka, aby opuścił otoczenie i zdał się na Jego prowadzenie. Także Jezus udawał się na miejsca pustynne. Co zajmowało Go na pustyni? W samotności szukał spotkania z Ojcem. Wspomnijmy też św. Ignacego Loyolę, od którego pochodzą ćwiczenia. Był hiszpańskim rycerzem, który ranny w walce i przeniesiony do rodzinnego domu, długo się leczył. Podczas rekonwalescencji został głęboko poruszony lekturą Żywota Jezusa i Żywotów świętych. Były to jedyne dostępne w domu książki, które z nudów zaczął czytać. Nawrócił się ku Jezusowi tak bardzo, że całe swoje życie chciał kształtować według Niego. W tym celu planował udać się do Ziemi Świętej i tam żyć jak On. Ale Boży plan był inny. Ignacy doświadczył niezmiernej łaski spotkania z Bogiem przebywając w jaskini w pobliżu Manresy. Tym doświadczeniem podzielił się, opracowując plan rekolekcyjnych ćwiczeń, znanych jako „Ćwiczenia duchowne”. Dzięki nim, uczestnicy rekolekcji ignacjańskich mogą znaleźć pewną drogę, prowadzącą do łaski spotkania z Bogiem.

Nawrócenie w Ewangelii przyjmuje wiele postaci, ale wszystkim wspólne jest otwarcie się na panowanie Bożej miłości. Jezus głosił je słowami „Bliskie jest Królestwo Boże”. Nie chodzi o królestwo przychodzące do nas. Jezus głosił panowanie samego Boga, który istnieje, jest ważny dla nas i działa teraz. Jaka postawa pomaga tę prawdę przyjąć? Jezus oznajmia uczniom: ”jeśli się nie odmienicie i nie staniecie jako dzieci, nie wejście do królestwa niebieskiego”. Kim jest Jezus? Jest Synem Bożym. Na początku – jak każdy - był dzieckiem.

Dlaczego Bóg objawia siebie w taki przedziwny sposób, wymagając od nas, ludzi dorosłych, abyśmy stali się jak dzieci? Ukazując postawę dziecka, Jezus zachęca do przyjęcia tego, co dziecięce, co zostało nam dane w dzieciństwie. Z tego okresu się wyrasta, ale chodzi o dziecko tylko w relacji do rodziców, trwającej do końca życia. Nasze ludzkie życie poczęło się za pośrednictwem rodziców. Co znaczy być dzieckiem? Oznacza to przede wszystkim zależność, potrzebę pomocy, zdanie się na innych. Dziecku w jego bezbronności bardzo potrzebna jest miłość. Co jeszcze jest istotne? Dziecko samo z siebie nie posiada nic, żyje dzięki innym. Nie mając władzy i nic nie posiadając, jest wolne.

Ma zdolność zdumiewania się światem, potrafi nasłuchiwać, zauważać, cieszyć się wszystkim.. Źródłem dziecięctwa jest ukierunkowanie na „drugiego”. Dziecko chce być kochane. Całe życie Jezusa było ukierunkowane na Ojca. Dzieciństwo pozostawało w najgłębszym związku z Jego synostwem. Jezus nigdy nie miał poczucia, że jest sam. Dlatego mówi nam, jeśli odrzucicie dziecięctwo jako sposób egzystencji, będziecie coraz bardziej osamotnieni.

Kto nie wie, że świat jest w Bożym ręku, traci dziecięctwo. Posiadanie i władza to dwie wielkie pokusy człowieka. Człowiekowi, który chce być tylko „dorosły”, właśnie dorosłość nie pozwala mówić „Ojcze”, zawdzięczać siebie komuś i oddawać siebie. Tam, gdzie zachowana jest możliwość mówienia „Ojcze”, pojawia się wzajemna więź, poczucie przynależności, poznanie i wolność. Człowiek doświadcza, że nie jest sam. Jest dzieckiem Bożym. Ma tożsamość. Dlatego Jezus wskazuje, że dziecięctwo nie jest przejściowym etapem życia człowieka. Przeciwnie, jest najczystsza formą człowieczeństwa.

Duchowa postawa dziecka u dorosłego to ukierunkowanie na Boga-Ojca. Ojciec z przypowieści o synu marnotrawnym tak utożsamia się ze swoim dzieckiem: „Moje dziecko, ty zawsze jesteś ze mną i wszystko co moje, do ciebie należy”. Ale dorosłe dziecko nie pojmuje Jego miłości.

Miłość Boga do człowieka jest nieodwołalna. Bóg wie, że dla nas, ludzi, żyć to znaczy kochać i przyjmować miłość, gdyż życie bez miłości staje się nieznośnym ciężarem i prowadzi do rozpacz. On naprawdę nas kocha, dosłownie nad życie. Szuka nas, czeka kocha. My żyjemy w świecie, w którym Bóg jest, ale Go nie zauważamy. W naszym pełnym hałas i pośpiechu świecie, nie zauważamy Boga, bo nasz niespokojny rozum i gorączkowa aktywność odwracają nas od skupienia uwagi. Nasze myśli wciąż wybiegają w przyszłość lub przeszłość. Trudno nam zatrzymać się i popatrzeć choćby na to, co znajduje się wokół nas. Zareagować na naturalne piękno w otoczeniu. Bóg objawia się nam także w zwykły sposób, poprzez to, co stworzył. To, co przyciąga nasze spojrzenie, zachwyca nas i cieszy, to dzieła uczynione Bożą ręką. Każdy może być urzeczony olśniewającym zachodem czy wschodem słońca. Widok zachęca, aby zwrócić się ku Bożej obecności, objawionej nam w pięknie przyrody. Każdego Twórcę cieszy, jeśli ludzie dostrzegają, co dla nich stworzył. Jeśli Jego dzieła wywołują zachwyt, działają na wyobraźnię czy wywołują chęć bliższego poznania. Dlatego tak ważne jest umieć patrzeć i słuchać. Bóg jest dostępny w naszej teraźniejszości. Ewangelia mówi, że kiedy zwrócimy się ku Bożemu królowaniu, wszystko inne będzie nam przydane. Zwrócić się ku królowaniu to znaczy zwrócić się ku Jego obecności w świecie i w życiu osobistym. Bóg jest. Ważna jest postawa zdecydowania, aby siebie Jemu powierzyć i zaufać. Otworzyć się na osobistą relację miłości.

Jezus wskazuje na zależność między relacją do Boga i do człowieka. Kto odwiedza chorego odwiedza Jezusa. Kto nakarmi głodnego, daje jedzenie Jezusowi. Kto przyjmuje bezdomnego, podejmuje Boga. W ten sposób utożsamia relacje, jakie mamy z ludźmi, z relacją w jakiej pozostajemy wobec Boga. Bóg dał nam tylko jedno serce, którym możemy kochać Boga, bliźnich i siebie samego. Te relacje są nierozłączne. Nawiązywanie trwałej i wiernej relacji z tymi, których kochamy, wymaga trudu, wysiłku i pokonywania wielu oporów. Miłość wymaga poświęcenia. Piętrzy się przed nią wiele przeszkód. Przyjrzyjmy się niektórym z nich.

Miłość najbardziej cierpi na tym, że wzajemnie siebie nie słuchamy i poświęcamy sobie mało uwagi. Słuchanie ludzi przychodzi nam bardzo ciężko. Kiedy ktoś opowiada o swoim problemie, szybko próbujemy zaradzić. Sądzymy, że wiemy, czego potrzeba. Ale często jest tak, że ktoś przychodzi, bo chce być tylko wysłuchany i zaakceptowany. A my czujemy przymus udzielenia dobrej rady. Nie mamy potrzeby słuchać. Tymczasem, kto potrafi wsłuchać się w ludzi, potrafi słuchać, co Bóg ma do powiedzenia. Także Bóg chce być wysłuchany przez nas. My też chcemy, aby ktoś nas wysłuchiwał.

Żyjemy w społeczeństwie, które wywiera ogromną presję aby wykazać się dokonaniami. Każdy jest oceniany według osiągnięć. To prawo panuje nie tylko w świecie materialnym ale także w relacjach między ludźmi. To naturalne, że ludzie stawiają sobie cele, które pragną osiągnąć, gorzej, gdy liczy się tylko to, co człowiek osiągnął. Czy wiele rodzin nie cierpi z tego powodu, że małżonek przychodzi do domu zestresowany swoimi dokonaniem i nie zauważa członków rodziny jako osób? W zewnętrznym świecie dzieje się tak, że musimy wykazać się wynikami pracy. Kluczowa kwestia jest inna. Aby ludzi kochać, trzeba umieć zostawiać swój „przymus osiągnięć”. Zauważyć, czy nie staliśmy się jego niewolnikami. Czy potrafimy zdystansować się od presji osiągania celów i znaleźć czas, aby pobyć z drugim człowiekiem?. Przypowieść o dobrym Samarytaninie ukazuje trzy osoby, które przechodziły obok leżącego na poboczu drogi, poranionego człowieka. Dwaj pierwsi, kapłan i lewita, nie potrafili uwolnić się od swojej presji i pośpiechu. Samarytanin, kupiec śpieszący w interesach, potrafił zdystansować się od niej i zająć się na pewien czas rannym. Umieć być dla człowieka to także umieć być dla Boga, bo obie relacje stanowią jedno. Czy znajduję na to czas?

Problemem w naszej relacji do Boga jest to, że tworzymy sobie Jego określony obraz. Sądzymy, że wiemy jaki jest i czego chce, stąd oczekujemy od Niego dokładnie przewidzianych reakcji. Współcześnie człowiek jest przekonywany, że powinien liczyć tylko na siebie i nie uzależniać się od nikogo. Taka postawa wpływa na to, że tylko siebie postrzega jako osobę. Innych ludzi traktuje przedmiotowo. Ocenia ich wartość pod kątem użyteczności dla siebie. Tak też postrzega Boga. W gruncie rzeczy taki człowiek nie szuka Boga, tylko Bożych darów. Nie zależy mu na osobowej więzi z Bogiem. Skupiony

na sobie, jest wobec Boga nieufny. Czasami modli się, aby coś od Boga otrzymać, żeby lepiej mu się powodziło. Domaga się, aby Bóg zajmował nim i jego życiem. Stara się być gorliwy po to, aby zyskać u Boga uznanie i nagrodę. Pragnie zdobyć królestwo Boże na swoich warunkach, przez bycie dobrym i swoje dobre uczynki. Ale Bóg jest całkiem inny. Nie musimy sobie tworzyć o Nim pojęć ani obrazów. Kiedy nie jesteśmy wobec Niego bezinteresownie i bez zastrzeżeń otwarci, trudno nam jest nawiązać więź z żywym Bogiem, obecnym i działającym w naszym życiu.

Tak jak odbieramy życie, tak odbieramy i Boga. Jak reagujemy na życie, tak też reagujemy na Niego. Może być w nas pogodna gotowość, aby zaakceptować zmienne koleje losu i zmieniające się okoliczności. Ale możemy reagować inaczej, odczuwając niechęć do tego, co niesie ze sobą życie. Niektóre rzeczy w naszym życiu mogą nas cieszyć, inne przygnębiać, drażnić i sprawiać ból. Dostrzegając nasze reakcje wobec życia, możemy wypowiedzieć je podczas osobistej rozmowy z Bogiem.

Pragnienie modlitwy zostało dane człowiekowi po to, aby mógł wejść w zażyłą relację z Bogiem. Aby w Bogu odnalazł własne życie z tym wszystkim co ono niesie: radości i smutki, ciężary, obowiązki i krzyże. Wówczas Bóg przestaje być kimś odległym, staje się bliższy życiu. Nie jest wcieleniem moralności, ale Kimś kto akceptuje i kocha niedoskonałego człowieka. Można z Nim rozmawiać. Modlitwa jest pragnieniem duchowym, ale w nim obecny jest żywy człowiek z całym życiem. Aby się modlić, wystarczy pragnąć więzi z Bogiem w konkretnych życiowych sytuacjach, które nas cieszą lub krzyżują nasze plany, nadzieje i oczekiwania. Mogą nimi być trudne relacje z bliskimi, doznane upokorzenia, doświadczenia zadanych zranień, niemożność przebaczenia, zagubienie w życiu, to wszystko, co nas paraliżuje przed podejmowaniem decyzji i wyborów. Bóg wysłucha nas bardzo uważnie. To On wzbudza w nas pragnienie nawiązania z Nim bliskiej więzi na modlitwie, abyśmy dzięki Jego mocy przemieniali, naprawiali i leczyli nasze życie, czyniąc je coraz bardziej ludzkim.

Więź buduje się w czasie, ponieważ Bóg działa w czasie. Modlitwa tak jak ludzka miłość wymaga czasu. Wcale nie tak rzadko dobrze zapowiadające się małżeństwa rozpadają się, bo małżonkom brakuje czasu dla siebie. Miłość zamiera, jeśli nie jest podtrzymywana i rozwijana przez wspólne bycie i dialog. Wejście na drogę nawiązywania więzi z Bogiem także wiąże się z systematycznym i regularnym spotykaniem. Czy jest to możliwe w codziennym zabieganym życiu? Jak wykroić czas pośród wielu zajęć? Każda dziedzina życia, w której chcemy być kompetentni, wymaga nakładu pracy, ciągłych ćwiczeń. W otwieraniu się na Boże działanie też trzeba się ćwiczyć. Odczucie, że regularna modlitwa jest rzeczą nierealną w naszej codzienności, może oznaczać, że została zepchnięta na margines życia.

Kiedy jesteśmy spięci, zdenerwowani po kiepskim dniu, i nie chcemy nikogo widzieć, wydaje się, że także nasza niechęć do spotkania z Bogiem jest usprawiedliwiona. Bo dlaczego mamy się modlić na siłę, działać wbrew sobie? Ignacy Loyola, zaprawiony w boju rycerz, a później święty, sformułował zasadę, według której przeszkody należy usuwać, podejmując decyzję przeciwną. W języku łacińskim brzmi: *agere contra* to znaczy: działać przeciw. Należy aktywnie przeciwstawiać się temu, co, pod pozorem dobra, usprawiedliwia nas przed podjęciem wysiłku. Czy o jej słuszności nie przekonuje nas własne życie? Czy w sytuacji konfliktu w małżeństwie czy w rodzinie też pytamy, dlaczego mam kochać „wbrew sobie”? A jednak, jeśli pragniemy pogłębiać nasze więzi z ludźmi, których kochamy, musimy pokonywać wiele naszych oporów „na siłę”, często „wbrew sobie”. Podobnie w relacji z Bogiem. Jeśli chcemy budować prawdziwie trwałą relację, musimy nieraz modlić się „wbrew sobie”. Miłość wymaga zaangażowania, ofiary i walki wewnętrznej w nawiązywaniu więzi tak z Bogiem jak i z ludźmi. Czasami jest to walka „do ostatniego tchu”. Kiedy spojrzymy głębiej na ludzkie życie, możemy dojść do wniosku, iż wiele ważnych dla człowieka spraw wymaga takiej właśnie walki. Może najbardziej możemy odnieść to do ludzkiej miłości. Zbyt łatwo ulega się rezygnacji i nie walczy o prawdziwe oddanie, przewyciężenie urazów czy o wzajemny dialog. Może dlatego coraz więcej jest rozbitych małżeństw, rodzin, ludzkich przyjaźni? O miłość trzeba walczyć. O naszą odpowiedź dawaną Bogu i o wierność w niej, trzeba walczyć. Ci, którzy znają życie, wiedzą, że wierność w miłości nie jest tanią cnotą. Wiedzą, że prawdziwa, wierna i trwała więź w miłości, do której zostaliśmy stworzeni, wymaga dużo, dużo więcej niż trochę dobrej woli. Ale czy walka o miłość jest tylko udręką? Odpowiedź zna ten, kto naprawdę kocha.

Kochać zawsze i za wszelką cenę uczymy się od Boga. Tylko dzięki Bogu stajemy się zdolni coraz bardziej kochać – na wzór Jezusa. Miłość istnieje. Objawia się nam bez rozgłosu i budzi do życia. A jeśli się dobrze zastanowimy, czy nie przyznamy, że tego oczekujemy najbardziej?